Nr. 249. Lwów — Wtorek dnia 29 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wt. | św. Narcyza B. | Longina M.
Jutro: Śr. | św. Klaudyusza | Ozeasza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 11. Zachód „ „ 4 „ 2.
Długość dnia godzin 9 min. 51. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przesilenie gabinetowe.

Wspólnie, w jednem podaniu, zgłosili swą dymisyę ministrowie czescy pp. Forszt i Pacak, poczem, przybywszy na posiedzenie Izby posłów, zasiedli na ławach młodoczeskich. W podaniu swem oświadczyli, że dlatego nie mogą być dłużej w gabinecie, iż niepewne stosunki, jakie się wytworzyły między partyami czeskiemi, nie pozwalają im liczyć na dostateczne poparcie ich ministeryalnej działalności. Najmniejszej wzmianki nie zrobili o postulatach czeskich, lub tylko o kierowaniu się względami narodowymi przy rozpatrywaniu spraw, które gabinet przygotował dla parlamentu. Słowem, dali wyraźnie do poznania, że wyłącznie sprawy domowe czeskie skłoniły ich do wystąpienia z gabinetu. Znaczy to, że z ich dymisyi nie można wnosić, jakoby stronnictwa czeskie zamierzały przejść do opozycyi wogóle, lub też tylko do opozycyi przeciw ugodzie z Węgrami. Nie można tego przypuszczać nawet o młodoczechach, zwolennikach postulatów, bo gdyby oni postanowili przerzucić się do opozycyi i obstrukcyi, to do ich klubu nie wstąpiłby p. Forszt, który jako minister handlu brał udział w rokowaniach z rządem węgierskim i podpisał projekt ugody.

Według doniesień czeskich dzienników, parlamentarna komisya czeska, złożona z delegatów wszystkich czeskich partyj, zastanawiała się nad pytaniem, czy wysunąć postulaty i pod ich chorągwią walczyć podczas rozpraw nad ugodą? Lecz były za tem tylko pp. Kramarz i Stransky, wodzowie młodoczechów czeskich i morawskich. Wszyscy inni członkowie komisyi parlamentarnej wręcz odrzucili zamiar opozycyjnego wystąpienia przeciw ugodzie. Do takiej uchwały [illegible] poseł dr. Zaczek, który podobno udowodnił bardzo gruntownie niewłaściwość polityki postulatowej, a zarazem naszkicował plan nowego programu politycznego, który może zjednoczyć wszystkie partye czeskie i przez to dać im taką siłę, [illegible]. Plan p. Zaczka podobał się czeskim partyom.

Wkrótce po naradzie komisyi parlamentarnej zebrał się klub młodoczeski, aby się zastanowić nad swą przyszłą taktyką. Kwestya była postawiona prosto: czy przejść do opozycyi i nawet do obstrukcyi przeciw ugodzie w razie wytrwania barona Becka przy postanowieniu, że o sporze czesko-niemieckim będzie myślał dopiero po uchwaleniu ugody? P. Kramarz, jako przewodniczący, głosu nie zabierał i nie głosował, a więc nie wiadomo, czy go przekonały wywody p. Zaczka w komisyi parlamentarnej. Lecz okazało się, że przekonały wielu innych. Odstraszało od obstrukcyi i opozycyi młodoczechów także to, że byliby się jaskrawo oddzielili od innych partyj czeskich. Ostatecznie więc większością głosów klub uchwalił nie przechodzić do opozycyi.

Tak ustąpienie pp. Forszta i Pacaka rzeczywiście wynikło koniec końców z domowych zatargów czeskich. Najliczniejsi są agraryusze z katolikami, więc ich przedstawiciel ma prawo do zasiadania w gabinecie. Z drugiej jednak strony baron Beck nie chce zrażać młodoczechów do rządu. Z tego więc wynika, że jeden minister czeski będzie agraryuszem, a drugi — młodoczechem.

Kto mianowicie wejdzie do gabinetu? — to jeszcze nie jest zadecydowane. Pp. Forsztowi i Pacakowi powiedział baron Beck, że z powodu niedyspozycyi Cesarza nie może mu zaraz przedstawić ich dymisyi, a więc tymczasem sprawa jest w zawieszeniu, które może potrwać aż do przewidywanego ułożenia się stosunków między partyami czeskiemi na podstawie naszkicowanej przez p. Zaczka.

Ponieważ jednak sytuacya zmienia się ustawicznie i bardzo prędko, przeto rozdanie wakujących tek może nastąpić niebawem. Jako kandydatów wymieniają: p. Zaczka lub Wohanka do teki handlu, a p. Fiedlera lub Prażka do urzędu ministra-rodaka. W każdym jednak razie to jest pewne, że z zasadniczą opozycyą przeciw ugodzie Czesi nie wystąpią.

Krach w Stanach Zjednoczonych.

Panika, która nagle wybuchła w Nowym Yorku z siłą orkanu, zmiotła odrazu kilka potężnych instytucyj finansowych, a sprawiła taki spadek kursów, że gdyby w dniach tego kolosalnego krachu sprzedano wszystkie papiery, jakie były rzucone na giełdy, to strata na nich wyniosłaby prawie sześć miliardów dolarów. Runęło kilka olbrzymów bankowych, inne, mniej zasobne jeszcze runą, przepadnie wkładek na ogólną sumę, przekraczającą setki, jeżeli nie miliardy dolarów. Gotówka tak podrożała, że za jednodniowe pożyczki dawano 60, chwilami nawet 100 procent, lecz pieniądze zupełnie się pochowały. To właśnie spowodowało krach. Niezmiernie bogata instytucya finansowa i zarazem przemysłowa Knickerbocker-Trust Company, która w samych depozytach miała 62 mil. dolarów, potrzebowała całe dziesięć milionów, lecz pomimo wszelkich zabiegów nie mogła ich dostać, wstrzymała więc na chwilę wypłaty, co wywołało zaniepokojenie tem większe, że już od paru tygodni szeptano w całym kraju o takich ogromnych nadużyciach, zgoła we wszystkich przedsiębiorstwach bankowych i przemysłowych. Publiczność była rozstrojona ustawicznem drożeniem kredytu, mowami Roosevelta przeciw trustom, walką z nim kapitalistów, którzy, aby podnieść przeciwko niemu opinię, masami rzucali na giełdę swe papiery i przez to obniżali ich kurs. Rządowa komisya śledcza, zamianowana przez Roosevelta dla skontrolowania działalności spółek, operujących groszem publicznym, wszędzie, gdzie jeno zajrzała, znajdowała olbrzymie nadużycia, albo zuchwałe kradzieże. Tak naprzykład, w nowojorskiej spółce Traktion Line, która utrzymuje tramwaye elektryczne, znaleziono brak przeszło 50 milionów dolarów. Razem z wielu [illegible] ulotnił się [illegible]. Nadużycia na wszystkich razem kolejach oszacowała komisya na pięć miliardów dolarów. To oczyszczanie stajni augiaszowej trwa już kilka miesięcy. Cios po ciosie uderzał publiczność, lokującą swe pieniądze w papierach, przedsiębiorstwach i bankach. W końcu nie wytrzymały żelazne nerwy Yankesów. Powstał run na banki, trwał on dni parę i sprawił takie spustoszenie, jakiego jeszcze nigdzie nie bywało.

Bez łotrowstw spekulantów-miliarderów, którzy wziąwszy w niewolę całe życie ekonomiczne Stanów Zjednoczonych, dopuszczali się olbrzymich nikczemności, nie byłoby oczywiście teraźniejszej klęski. Wprawdzie przeciw runowi nie jest zabezpieczona najuczciwsza instytucya finansowa, bo lada pogłoska może wywołać popłoch i popchnąć tłumy do odbierania swoich pieniędzy, które oczywiście nie po to są przyjmowane przez banki, aby leżały w ich kasach, lecz po to, aby natychmiast szły w świat i przynosiły procenta. Lecz na takie nieusprawiedliwione runy są ratunkowe środki: natychmiast pożyczają zaatakowanemu bankowi inne banki, a w ostatecznym razie przychodzi mu w pomoc kasa państwowa. I w Nowym Yorku skarb unii wyasygnował bankom miliony dolarów — zaraz pierwszego dnia dał 10 milionów — ale były szalone szacherki, więc ratunek był niemożliwy. Zginęło kilka instytucyj finansowych, a wiele innych ujrzało się na samej krawędzi bankructwa.

Tak więc stare, głęboko zagnieżdżone łotrowstwa musiały wkońcu doprowadzić do klęski. Ale że ona przybrała odrazu takie ogromne rozmiary, to jest następstwem wojny Roosevelta z trustami. Ten znakomity mąż stanu widział, że królowie złota nietylko wysysają żywotne soki z narodu, ale już się zbliżają do chwili, w której przekształcą republikę w oligarchię plutokratyczną, w najgorszą ze wszystkich formę rządu. Wydał więc im wojnę, korzystając z ich nadużyć. Najpierw rzucił się na trust chicagoskich rzeźników, których nikczemności odsłonił pisarz Hupton Sinclair. Następnie na wiosnę zniszczył trust Harrimana. A że w obu tych wypadkach ludność stanęła po jego stronie, więc wziął się za bary z arcypotężnym Rockefellerem, „kapitanem“ trustu naftowego. Śledztwo wykazało, że ten potentat worka, człowiek strasznie bezwzględny, który bez litości rujnował konkurentów, położył swą ciężką rękę na mnóstwo kolei, banków, przemysłów, niemających nic wspólnego z naftą. Od niego zależał trust miedziany i trust elektryczny i wielka grupa banków, zwana „związkiem Heinze“. Wszędzie za pomocą trustów dążył do monopolu, — do wszechmonopolu — aby potem dyktować robotnikom warunki pracy, a publiczności — dowolne ceny towarów i stać się samowładzcą ekonomicznym, a więc następnie i politycznym. Ten człowiek, któremu każda minuta przynosiła sto franków czystego dochodu, mógł pieniędzmi pokonać Roosevelta. A plan jego był taki: co kilka dni rzucał na giełdy stosy jakichś akcyj na sprzedaż choćby za byle co. Rzecz naturalna, że te akcye natychmiast spadały; zatrwożona publiczność sprzedawała je i traciła, deruta trwała dni kilka, poczem agenci Rockefellera powoli nabywali te akcye po kursie niskim i kiedy znowu mieli ich ogromne stosy, powtórnie rzucali je na giełdy, a jednocześnie cała armia dzienników Rockefellera dowodziła, że te ciągłe fluktuacye są następstwem szalonej akcyi Roosevelta przeciw kapitalistom. Rozdrażniona stratami publiczność podniosłaby się może przeciw przezydentowi państwa, gdyby nie to, że finansowi przeciwnicy Rockefellera z miliarderem Morganem na czele zaczęli usilnie podtrzymywać kursa papierów.

Taki stan rzeczy trwał już od wiosny. Na walkę trzeba było coraz więcej gotówki, więc stopa procentowa rosła. Pieniądze europejskie zaczęły odpływać do Stanów Zjednoczonych i mogły tam utonąć. Aby więc powstrzymać ten odpływ, jęły wielkie instytucye finansowe, jak Banki angielski, francuski i niemiecki utrudniać eskont podnoszeniem stopy procentowej. Doszło w Europie do tego, że nietylko rosyjski minister finansów Kokowcew nie mógł dostać na paryskim rynku trzydziestu milionów rubli pod zastaw kolei charkowskiej, ale — co jeszcze wymowniej świadczy o drożyźnie gotówki — emisya 3-procentowych obligacyj egipskich, wypuszczonych przez rząd Wielkiej Brytanii po 390 franków za 500 nominalnej wartości, była tylko raz pokryta. Ludzie, którzy chętnie nabywali angielskie konsole, dające $2\frac{1}{2}\%$, lub 3-procentową rentę francuską, nie chcieli brać obligów egipskich, przynoszących 3.8%, bo Stany Zjednoczone płaciły za gotówkę z początku 7, potem 10, a w końcu 15 procent. Z tego też powodu pospadały wszystkie w Europie papiery, na czem znacznie ucierpiały i nasze. Wskutek trudności kredytowych Europa bardzo ucierpiała, ale straty jej byłyby o wiele większe, gdyby Banki nie powstrzymywały wysoką stopą procentową odpływu gotówki do Stanów Zjednoczonych. I tak niektóre instytucye finansowe w Europie stracą część swych kapitałów na krachu w Nowym Yorku.

Nareszcie wrzód pękł. Powietrze się oczyści. Gdyby spodziewany już od pewnego czasu krach amerykański nie nastąpił, Bank angielski znowu podniósłby swoją stopę, bo to już było zapowiedziane. Po krachu nie uczynił tego, a także i Bank austro-węgierski nie wykonał zamierzonego podniesienia stopy. Dowodzi to, że minęła obawa, iż gotówka będzie wciąż odpływała do Ameryki. Bo rzeczywiście, po krachu, po pogromie, miejsce walki musi zająć cisza — i gotówka już tam nie jest potrzebna.

Zapewne teraz stosunki kredytowe w Europie zaczną wracać do równowagi. Gotówka powinna zwolna tanieć, a wskutek tego papiery drożeć, lecz na to potrzeba jeszcze kilku miesięcy, a może i więcej czasu, bo Rosya wsiąka w siebie ogromnie dużo gotówki za swe wysoko oprocentowane papiery rządowe, rolnicze i komunalne.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 października.

(Kwestya upaństwowienia kopalń węgla w Austryi. — Jakie stanowisko zajmie rząd w tej sprawie. — Produkcya węgla na Węgrzech i w Austryi. — Wznowienie rokowań o traktat handlowy z Serbią).

(y). Wśród kilku nagłych wniosków, jakie Izba poselska załatwiła w ciągu ubiegłego tygodnia przed rozpoczęciem pierwszego czytania przedłożeń ugodowych, jeden ma szczególnie doniosłe znaczenie, a mianowicie wniosek, wzywający rząd do jak najenergiczniejszego przeciwdziałania przybierającej coraz większe rozmiary drożyźnie węgla. Pomimo, że zgłaszanie wogóle jakichkolwiek wniosków nagłych w obecnej sytuacyi parlamentarnej ze względu na konieczność ostatecznego załatwienia ugody jeszcze przed Nowym Rokiem przez obydwie Izby parlamentu, uważane jest za szkodliwe, a olbrzymia większość Izby dała wyraźnie do poznania, że sympatyzuje z tendencyą, zawartą w tym wniosku, to też przyjęła go i wezwała rząd, by wdrożył rokowania co do nabycia na własność państwa kopalń węgla w Czechach.

W ten sposób staje na porządku dziennym kwestya upaństwowienia kopalń węgla w Austryi i nie ulega wątpliwości, że po załatwieniu przedłożeń ugodowych, Izba przystąpi do szczegółowego jej omówienia, przyczem zapewne łącznie z tą sprawą traktowana będzie także sprawa wydania ustawy przeciw kartelom.

Na razie nie zajął rząd jeszcze zdecydowanego stanowiska w sprawie węglowej, i w toku debaty nad wspomnianym wyżej nagłym wnioskiem nie złożył żadnego oświadczenia, wychodząc zapewne z tego założenia, że taka deklaracya rządowa wywołałaby niezawodnie wielką dyskusyę, przez co rozpoczęcie pierwszego czytania przedłożeń rządowych jeszcze bardziej się opóźni. Przypuszczać jednak należy, że odpowiadając na interpelacye, dotyczące drożyzny węgla i wyzysku, jakiego się dopuszczają hurtownicy węglowi, da rząd szczegółowo wyjaśnienia co do tego, jakimi sposobami zamierza przeciwdziałać brakowi i drożyźnie węgla i czy ma zamiar wdrożyć akcyę celem wykupna bodaj niektórych kopalń węgla na rzecz państwa. Poprzednio już przy rozmaitych okazyach dał rząd do zrozumienia, że zasadniczo nie jest przeciwny zakupieniu poszczególnych szybów węglowych przez państwo, wszelako nie może z góry wiązać się żadnym terminem, bo w takim razie musiałby płacić za kopalnie nieproporcyonalnie wysokie ceny.

Obecnie kwestya upaństwowienia kopalń węgla w Austryi, względnie zwiększenia wpływu państwa na produkcyę i układanie cen węgla, nabiera tem większej aktualności, że, jak wiadomo, rząd węgierski wniósł przed kilku dniami w sejmie peszteńskim projekt ustawy, upoważniającej go do zakupienia na własność państwa czterech kopalń węgla. Przez to chce rząd węgierski uzyskać wpływ na układanie się cen węgla, a nadto zapewnia sobie pokrycie zapotrzebowania węgierskich kolei państwowych tudzież państwowych przedsiębiorstw przemysłowych. Zapotrzebowanie to wynosi około 30 milionów centnarów metrycznych rocznie, wszystkie zaś kopalnie węgierskie produkują rocznie 121,377 000 centnarów metr. węgla czarnego i 62,490.000 centnarów metrycznych węgla brunatnego. Państwo nie ma tam do tej pory ani jednego własnego szybu i musi wszystek węgiel kupować. W Austryi jest produkcya węgla dwa razy większa niż na Węgrzech, gdyż wynosi 241,677.000 centnarów metrycznych węgla brunatnego, a 134 733.000 centnarów metrycznych węgla czarnego, państwo zaś posiada tylko kilka kopalń węgla brunatnego w Czechach, które produkują rocznie 11,998 000 centnarów metrycznych.

Po kilkomiesięcznej przerwie rozpoczęły się wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych na nowo rokowania w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego z Serbią. Rząd serbski przysłał pięciu delegatów na tę konferencyę, a nadto przybył do Wiednia osobiście serbski minister finansów Pacu, mający upoważnienie dawać delegatom serbskim instrukcye we wszystkich wątpliwych kwestyach. W ten sposób chce rząd serbski przyśpieszyć rokowania i uwolnić swych delegatów od potrzeby prowadzenia ustawicznych korespondencyj z Belgradem. Zaraz na wczorajszem pierwszem posiedzeniu poruszyli pełnomocnicy serbscy sprawę otwarcia granic Austro-Węgier dla importu żywego bydła serbskiego i nierogacizny i wyrazili życzenie, aby przyznano Serbii bodaj pewien kontyngent żywego bydła, jaki wolno jej wprowadzać corocznie do Austro-Węgier. Na to odpowiedzieli delegaci zarówno austryaccy, jak i węgierscy, że możliwość dopuszczenia na nowo importu żywego bydła z Serbii jest z góry wykluczona i może być tylko mowa o dopuszczeniu importu mięsa z Serbii. Wobec tego oświadczyli delegaci serbscy, że muszą zasięgnąć informacyi u bawiącego w Wiedniu ministra finansów Pacu i poprosili o odroczenie konferencyi do jutra, na co się zgodzono.

Skandaliczny proces Moltke-Harden.

Berlin, 23 października.

Od kilku dni toczy się tu proces tak skandaliczny, jakiego oddawna nie pamiętają już nietylko Niemcy, ale nawet cała Europa. Przed obliczem sądu przesuwają się po kolei jenerałowie, ambasadorowie, ministrowie, adjutanci cesarza, książęta krwi, kanclerz państwa i rozmaite inne figury z najwyższych sfer, a na ławie oskarżonych zasiada Maksymilian Harden, jeden z najzdolniejszych dziennikarzy niemieckich, naczelny redaktor i wydawca czasopisma *Zukunft*. Czasopismo to jest małym dwutygodnikiem, redagowanym bardzo zręcznie i zawiera zwykle tylko parę artykułów, ale prawie każdy z nich odznacza się, jeżeli nie bardzo zajmującemi wiadomościami, to w każdym razie rozumnym sposobem traktowania sprawy i świetnym, pełnym blasku i dowcipu stylem. Artykuły te są prawie wszystkie pisane zawsze przez Hardena. On zaś Niemcem nie jest, a raczej, jeżeli go nawet zaliczymy do

---

3)

Jan Pietrzycki.

O liryce Konopnickiej
kilka uwag.

(Dokończenie).

To nieustalone, prawdziwie kobiece stanowisko w kwestyach społecznych, zwalcza się wciąż samo przez się; poetka, porwana uczuciem, napotyka na tyle sprzeczności z sobą, zapomina o tem, co pisała przed chwilą, a może raczej, kierując się zmiennem sercem, sama nie zdawała sobie jasno sprawy z treści własnych słów. Dla niej przeszłość jest starą chatą, której ściany należy podeprzeć i lepić, jeśli która chyli się ku ziemi, bo ten dom „stoi lata, jeszcze od pradziada“ [1]). Poetka otacza zabytek lat minionych szacunkiem, a jeśli w ścianach domostwa myśli bić wyloty, to tylko „na słoneczną stronę“, aby we wnętrze, porosłe mchem, uderzył świeży i jasny dzień.

Myśl bardzo szacowna i piękna.

Przeszłość, olśniona zdobyczami dnia dzisiejszego, ma stanąć w całej swej krasie, jak sędziwy dziad w otoczeniu wnuków.

Lecz przewróćmy kartę tej poezyi! Myśl zmienia się, jak medal, o dwóch odmiennych tarczach. Na sprzeczność tę zwracali już uwagę i najgorętsi wyznawcy Konopnickiej [2]).

Tasama przeszłość, dla której autorka czuła ukochanie synowskie, jest dla niej równie dobrze starą tamą, hamującą wartki prąd rzeki [3]). Przeszłość, jako dom, należało uratować od zagłady, a przeszłość-tamę rozkopać i pozwolić falom rzecznym rozlać się szeroko.

1) „Obielił nam...“
2) Radosławski.
3) „U starej tamy“.

Niekonsekwencya wyraźna, dyskredytująca w sposób dotkliwy powagę społeczną tych utworów. Pomiędzy symbolem tamy i domu nie można nawet położyć linii pośredniej, pojęcia to dwa skrajne, jak przeciwne bieguny; jedno przyjąwszy, należy odrzucić drugie, a kto równie dobrze przyjmie obydwa, daje najlepsze świadectwo swej niedojrzałości w tej dziedzinie, dla której alfą i omegą jest jedynie niewzruszony, z góry wytknięty kierunek celów.

Czy przeszłość narodowa jest jednak istotnie dla Konopnickiej bez wartości, czy porównanie z ową tamą nie powstało znów w chwili burzliwego uniesienia, nieusprawiedliwionego rozmysłem?

Wszakżesz w żyłach jej zatętni nieraz krew bohaterów z pod Grunwaldu, czy Częstochowy, dusza wpatrzy się w heroiczną cudowność wieków dawnych, a wówczas, gdy zwróci poetka wzrok na współczesne jej pokolenie, woła ze szczerym podziwem:

„Któż prawnucze serca zmierzy
Z wielką pieśnią tych rycerzy,
Grzmiących w blasku,
W zgiełku, trzasku,
Jako orłów ród?

„Kto dziś zdzierży takie boje,
Taką sławę, takie zbroje,
Drzewce stare,
Żywą wiarę,
Kto dziś stworzy cud?“ [1]).

Przeszłość jest dla niej w tym momencie „rozpędem sił olbrzyma,“ któremu darmo stawiałoby opór słabe i płaskie ramię potomności.

1) „Grunwald“. Serya I.

Dlaczegóż jednak tylko w tym momencie?

Chwila uwielbienia krótkotrwała i płonna. Z ust autorki, tych wielbiących jeszcze przed chwilą, pada oschły i surowy wyrok:

„Przeszłość, zwinięta jak pergamin stary,
Z kipiącem życiem nie wytrzyma miary!“ [1]).

W tym wypadku sprzecznościom już nawet się dziwić nie można. Bez zdziwienia przyjmujemy z rąk autorki rozwiązanie zagadnień innych.

Konopnicka, która sprawom społecznym wywiesiła w poezyi tak jaskrawe sztandary, zwija je pośpiesznie, gdy chodzi o kwestyę kobiecą. Czyżby w niej była najszczersza? Być może, w każdym razie jest tutaj dziwnie piękną.

Zarzucono jej, że nie ukazała nam kobietyczłowieka [2]). Zarzut gołosłowny, pusty. Czyż nie człowiekiem jest ta, co chce z mężczyzną „podzielić gorzki chleb trudu i łez i boleści?“ Czyż tej, która chce „wierzyć w ducha niezłomną potęgę“ i „rozpłomienić na świecie tym ciemnym gwiaździste szlaki przyszłości“, można odmówić świętych cech człowieczeństwa? Ona wyrzekła się słonecznych poranków i uśmiechów ust, nie pragnie, by co noc zapalał ponad nią księżyc dyamentową lampę, nie chce żyć z cudzej pracy i cudzego potu [3]).

To nie owa kobieta, żywioł wrogi i niszczący pracę rąk męskich, lub wydzierający ją z zazdrością. To nie Beatrycze Dantego, co towarzyszy poecie tylko za bramą raju, a opuszcza go tam, gdzie wnijście do „boleści grodu“. Kobieta Konopnickiej jest rubinową pieczęcią miłości, zespalającą się w trudzie trudów i pracy prac, a płonącą ciepłym i wielkim ogniem, wybuchającym z wiarą gorącą, że

1) „Tarcza Scypiona“. Serya I.
2) Kazimierz Krauz.
3) „Do kobiety“. Serya I.

„..kiedy zmierzchy tajemnicze
Wydały kształty młodzieńcze tej ziemi,
Co stała jeszcze śród chaosu naga,
Najpierwszem słowem, jakie Bóg na niebie
Rzekł do niej, było słowo: „Kocham ciebie!“

Jest w tem zaklęciu wielka siła i potęga twórcza. Jest wielka moc i piękno w słowach poetki, gdy woła, zwrócona ku mężczyźnie:

„O wolny ty duchu!
Ja nie chcę skrzydeł twych krępować jasnych,
Przykuwać ciebie do trosk nędznych, ciasnych —
Ciebie, coś przywykł do myśli podmuchu
Wzlatać, jak orzeł, po najwyższych szczytach
I gniazdo zwijać w błękitach“.

Ideał kobiecy Konopnickiej jest najszlachetniejszym pogłosem idei niewieścich, jakie przekazał nam w swym przednim rozkwicie romantyzm, to nawiązanie na nowe struny tonów, rzuconych niegdyś przez Krasińskiego. „Patrz na mnie, czy nie zrównałam się z tobą, wszystko pojmę, zrozumiem, wydam, wygram, wyśpiewam...“ „Jesteś przy mnie... Jeśliś złudzeniem, jeślim cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawiasz się we mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą!...“ [1])

Kobieta Konopnickiej, spaliwszy znicz własnego ducha w ofierze, mogłaby kończyć słowami Elsinoe: „Idź... Ty bądź szczęśliwym i wielkim!“ [1]) a najwyższą dla niej nagrodą stałyby się podane jej w odpowiedzi słowa Krasińskiego: „O, bądź na wieki ze mną połączona jednych pamiątek i uczuć pierścieniem“ [1]), lub cudna apostrofa:

1) Krasiński: „Nieboska komedya“.
1) Krasiński: „Irydion“.

„Tam, gdzie ból rośnie, tam, gdzie łza się plemi,
Tyś z bratem twoim została na ziemi,
W jednych my cierniów chadzali koronie,
Krew moich dłoni krwawiła twe dłonie
I z jednych trucizn piekielnego zdroja
My pili razem...“

Tęsknota przywiodła niewiastę Konopnickiej mężczyźnie, jako pół-dźwięk, konieczny do harmonii życia. Nie jest ona przypadkiem, wypłynęła z głębi serca autorki, zaznaczyła właściwy jej charakter, przedziwnie odrębny, a głęboko swojski. „Może na świecie nie masz duszy tak polatującej za tem, co ukochała, tak zdążającej za wybranym na miłosnych, cichych skrzydłach marzeń, jak dusza polskiej kobiety...“ [2]) Ta tęsknota przyodziała jej postać w nimb poezyi cudnej, uczyniła „prawdy i dobra i piękna zaklęciem“, a w zwierciadle duszy rozwiała „marzenie o niebie“, czyniąc ją „kapłanką przeczystych ołtarzy“, trzymającą w dłoni „wagę złotą, co byt wszechświata utrzymuje w ruchu“.

Ideał kobiecy Konopnickiej, to w istocie jeden z najpiękniejszych kwiatów, jakie wyłoniła z siebie jej poezya.

1) Krasiński: „Przedświt“.
2) Potocki.

Niemców, bo w Niemczech się urodził, to musimy stanowczo uznać go za pół Francuza, gdyż we Francyi się wychował. Po francusku więc pisze tak samo dobrze, jak po niemiecku, z tą tylko różnicą, że pisząc po niemiecku, pisze jak Francuz stylem jasnym i w zdaniach krótkich. Jestto mężczyzna małego wzrostu, suchy, nerwowy, brunet, całkowicie ogolony, z dużym wschodnim nosem. Na pierwszy rzut oka wygląda raczej na aktora-komika, aniżeli na dziennikarza i męża politycznego. Ba! ale podobno był aktorem za młodu w jakiejś wędrownej trupie francuskiej. To aktorstwo, chociaż niedługo trwało, zostawiło mu umiejętność mówienia wyraźnie i akcentowania tych wyrazów, które w zdaniu są najważniejsze. Ile ma lat? Któż to wie? Może trzydzieści pięć, a może sześćdziesiąt i parę. Zdaje się, że bliżej jest tej drugiej cyfry, bo jest tak rozumnym, iż trzydziestopięcioletni człowiek nie mógłby posiadać tego rozumu. Zresztą oddawna już odgrywa ważną rolę w świecie politycznym. Bismark poznał go już w czasie swego upadku i odrazu między nimi zawiązał się bardzo serdeczny stosunek, a Harden nieraz całymi tygodniami gościł u Bismarka we Fridrichsruh. Bismark tak go polubił, że odkrywał mu najtajniejsze myśli swoje i najważniejsze tajemnice stanu, z czasów, gdy był wszechpotężnym kanclerzem i trząsł nietylko całemi Niemcami, ale i całą Europą. Harden nigdy tego stanowiska nie nadużył i nigdy Bismarka nie zdradził.

Jako dziennikarz, jest Maksymilian Harden zupełnie niezawisły. Od paru lat jest w ścisłych stosunkach i zażyłości z kanclerzem Bülowem. Czy w danej sprawie stoi za Hardenem Bülow i czy to on właściwie wymierzył te ciosy, które rozbiły związek przyjaciół „Okrągłego Stołu" — na to pytanie nie można dać odpowiedzi, bo ani Harden, ani Bülow dotychczas tej tajemnicy nie zdradzili.

A jak się rozpoczęła ta historya, która teraz toczy się przed sądem? Oto w listopadzie, a więc prawie rok temu, pojawił się w *Zukunft* artykuł opowiadający dość zawoalowanie, że na dworze, koło cesarza, utworzył się związek, który możnaby nazwać „Związkiem Przyjaciół Okrągłego Stołu", i że Związek ten uprawia nietylko politykę, dyplomacyę i ekonomię cesarstwa, ale nadto bawi się w urządzanie pewnych orgij, wychodzących poza granice utartej moralności. Artykuł napisany był tak mglisto, że ogół niewiele zrozumiał, interesowani zaś zanadto czuli się potężnymi, żeby mieli zwracać uwagę na jakiś dwutygodnik mało komu znany. Wtedy Harden rozpoczął wyraźnie pisać i zaznaczać, że w interesie Niemiec, ich polityki, ich przyszłości i ich stanowiska w Europie, koniecznie trzeba rozbić ten Związek, na którego czele stoi Filip Both, książę na Eulenburgu i Hartefeldzie, hrabia na Sandelsie. Książę ten był rok temu prawie wszechwładnym panem Niemiec. Ogromnie bogaty, nie wyzyskiwał oczywiście przyjaźni i zażyłości z cesarzem w celu powiększenia swego majątku. Majątkowa tedy strona sprawy nie odgrywała nigdy żadnej roli w jego zabiegach o wpływy i znaczenie. Chciał on tylko panować i kierować polityką Niemiec według swoich zapatrywań. Cesarz kochał go, jako swego najlepszego i najszczerszego przyjaciela. Wierzył mu najzupełniej, poważał i cenił jego rozum i dawał się mu powodować najkompletniej. Eulenburg mianował tedy ministrów i ambasadorów, zrzucał jednych, przerzucał innych, ogromnie sobie upodobał Wiedeń i w nim mieszkał, jako ambasador niemiecki. Ale dusza jego była ciągle w Berlinie i rządziła tam wszystkiem. Po Hohenlohem zdecydował Eulenburg, żeby kanclerzem został Bülow, który wtedy był ambasadorem niemieckim w Rzymie i który upodobał był sobie Rzym bardzo. Kiedy tylko nadeszła do Rzymu wiadomość, że Eulenburg przekonał cesarza, iż najlepiej Bülowa powołać na kanclerza państwa, wówczas pani Bülow wsiadła coprędzej do pierwszego, odchodzącego z Rzymu pociągu i pojechała do Wiednia, prosić Eulenburga, aby ich zostawił w Rzymie. Przedstawiała mu, że dla niej klimat rzymski jest zalecony przez lekarzy i w końcu zapytała go dlaczego on siebie nie awansuje na posadę kanclerza?

— A, bo widzi pani, ja wolę tworzyć królów, niż sam królować — odpowiedział Eulenburg.

I Bülow musiał opuścić Rzym i przenieść się do Berlina, gdzie zdobywszy rychło zaufanie cesarza, zaczął kopać dołki pod Eulenburgiem. Wtedy Eulenburg, widząc, że to i owo nie idzie w Berlinie po jego myśli, porzucił Wiedeń i przeniósł się do swego wspaniałego zamku Liebenbergu pod Berlinem, aby być jak najbliżej cesarza i pilnować, żeby go inni nie wyrugowywali z jego serca. Zresztą cesarz Wilhelm otoczony był samymi przyjaciółmi Eulenburga: jeden Moltke był szefem sztabu jeneralnego, drugi Moltke był gubernatorem wojskowym Berlina, p. von Tschirschky był sekretarzem stanu dla spraw zewnętrznych, hr. v. Hohenau jeneralnym adjutantem cesarza. Do kółka tego należeli: Varmbüter, dla którego właśnie Eulenburg myślał o jakiejś wybitnej francuskiej, z Rajmund Lecomte, radzca ambasady francuskiej, syn słynnego milionera i kollekcyonisty, posiadającego w Paryżu galeryę bardzo cennych starożytnych przedmiotów. Związek „Przyjaciół Okrągłego Stołu" miał cel dwojaki: w polityce zewnętrznej zbliżyć Niemcy do Francyi, a w polityce wewnętrznej obalić Bülowa i wznieść na jego miejsce jenerała Hellmuth v. Moltke. Wojna z Bülowem, o którym Eulenburg mówił, że się okazał „czarnym niewdzięcznikiem", bo wyniesiony przez niego na urząd kanclerski zaczął odrazu kopać pod nim dołki, była długa i pełna dramatycznych epizodów. Już dwa razy Bülow miał runąć, ale potrafił jakoś przecież zatrzymać się na brzegu przepaści. Nieustannie, dzień po dniu, musiał walczyć ze swymi wrogami, aby nie stracić zaufania u cesarza. A iloż przytem gorzkich pigułek musiał połknąć! I tak naprzykład musiał znieść to, że sekretarzem stanu dla spraw zewnętrznych zamianował cesarz Tschirschkyego, jakkolwiek Bülow był za zatrzymaniem Holsteina. Znowu wtedy, gdy Bülow był w Rapallo, Tschirschky mu podstawił nogę ogłaszając w londyńskiej *Tribune* artykuł o rozbrojeniu i o stanowisku, jakie Niemcy zajmują na konferencyi w Hadze, wbrew przeciwnym intencyom kanclerza. Wreszcie w sprawie marokkańskiej „Związek okrągłego Stołu" pokierował cesarzem zupełnie inaczej, niż to chciał Bülow, a wskutek tego kanclerz musiał już potem iść w myśl poglądów, których wcale nie wyznawał.

Nie można jednak było uderzyć na ten Związek z tytułu jego polityki czy zewnętrznej, czy wewnętrznej, bo pod tym względem mogą być rozmaite zapatrywania. Harden postanowił więc uderzyć na nich z tytułu ich pewnego zboczenia psychicznego, dzięki któremu wszyscy ludzie, wchodzący w skład tego Związku, mają niesłychany wstręt do kobiet, a natomiast uczuciem miłości obdarzają mężczyzn. To zboczenie psychiczne rzuca cień wogóle na wszelkie czyny tych ludzi. Boć prosta jest rzecz, że skoro w tym jednym z najważniejszych dziedzin działalności ludzkiej ludzie ci mają wprost odwrotne, to oczywiście i w rozmaitych innych kierunkach nie mogą myśleć normalnie.

Zaledwie pojawił się ten artykuł w *Zukunft*, gdy na dworze cesarskim w Berlinie nastąpił dzień sądu. Książę następca tronu, przybywszy do Poczdamu do kasyna oficerskiego, zastał wszystkich w najwyższym stopniu podnieconych. Zapytał więc, co się stało, a na to podano mu *Zukunft* z tym artykułem. Następca tronu oburzony do najwyższego stopnia, powołał w tej chwili jenerała Hülsena von Häseler, szefa cesarskiego wojskowego gabinetu, i kazał mu zanieść do cesarza ten artykuł. Jenerał przeprosił księcia i oświadczył mu, że nie ma odwagi tego uczynić.

— A ja będę miał odwagę przedstawić tę sprawę najjaśniejszemu panu i ostrzedz go przed zbrodniarzami.

Jakoż zabrał ten numer *Zukunft* i pojechał do cesarza. Tam dzwonki elektryczne we wszystkich kierunkach grać zaczęły w tej chwili. Przedewszystkiem zawezwani zostali przed oblicze monarchy jenerał Kuno v. Moltke, wojskowy gubernator Berlina, i jenerał hr. Hohenau, przyboczny adjutant cesarza. Po audyencyi wyszli z pałacu, aby już nigdy więcej w nim się nie pojawić. Książę Eulenburg znajdował się podówczas w swym zamku w Liebenbergu, otrzymał on tam tego samego dnia rozkaz wniesienia w ciągu 24 godzin podania o dymisyę „z posady ambasadora do dyspozycyi monarszej". Tego jeszcze wieczora nocnym pociągiem pośpiesznym p. Raimund Lecomte wyjechał do Paryża z urlopem bezterminowym, z powodu nadwątlonego zdrowia. P. Tschirschkyego zostawiono na swojem miejscu prowizorycznie, bo nie chciał już cesarz zanadto wiele robić szurum-burum. Z całego więc „Związku ogrągłego stołu" jedynie jenerał Hellmuth v. Moltke, szef sztabu jeneralnego, został na swojem miejscu, ale też podobno on wcale nie jest dotknięty tą chorobą psychiczną, podobnie jak i Tschirschky, owszem, chętnie przebywa w towarzystwie kobiet.

Po pojawieniu się tego artykułu i tych wszystkich dymisyach ks. Eulenburg i jenerał Kuno v. Moltke udali się do prokuratora z wezwaniem, aby wystąpił w ich obronie, jako urzędników państwowych i wytoczył proces redaktorowi *Zukunft*. Prokurator odpowiedział, że tego czynić nie myśli. Wtedy Eulenburg zamknął się w swoim zamku, a jenerał Kuno v. Moltke posłał Hardenowi sekundantów. Harden odwołał się do sądu honorowego, a sąd orzekł, że Moltke przed żądaniem satysfakcyi honorowej musi się oczyścić z poczynionych mu zarzutów co do zboczenia psychicznego, zwłaszcza, że dana mu przez cesarza dymisya potwierdza prawdziwość owych zarzutów. Wtedy Moltke wytoczył Hardenowi proces o potwarz. Proces ten stał się największym od lat jakich trzydziestu skandalem nietylko w Niemczech, ale w całej Europie. Jakie wrażenie sama zapowiedź tego procesu wywołała w społeczeństwie berlińskiem, powziąć można wyobrażenie z tego faktu, że prezydyum sądu otrzymało 26 tysięcy podań o bilety wstępu na rozprawę. Prezydent Kern, nie mogąc oczywiście zadość uczynić tym wszystkim prośbom, zrobił przecież tyle, że rozkazał, aby proces odbywał się nie w zwykłej sali Moabitu, lecz w wielkiej sali starego Pałacu sprawiedliwości.

Hardena broni znany i bardzo w sferach jurydycznych ceniony adwokat Bernstein. Do procesu zawezwał Harden mnóstwo świadków z najwyższych sfer. Niektórym wezwania sądowego doręczyć nie można było. I tak naprzykład książę Fryderyk Henryk wyjechał do Egiptu zaraz nazajutrz po pojawieniu się artykułu w *Zukunft* i dotychczas nie wrócił. Inni zasłaniają się chorobą. Między świadkami są bardzo wybitne niektóre postacie i tak naprzykład jest hr. Edgar v. Wedel, były mistrz ceremonii, zwany powszechnie w Berlinie pięknym Edgarem i *arbitrem elegantiarum*, bo jakkolwiek ma 60 lat, jest ulubieńcem dam berlińskich i ma zawsze, jeżeli nie kilkanaście, to kilka napiętych romansów. „Związek okrągłego stołu" nienawidził go i usunął z posady mistrza ceremonii. Następnie jest ks. Reuss, który z ogromną zawiścią odzywał się o Eulenburga i jego przyjaciołach. Jest także paru bardzo sprytnych komisarzy policyi, z gatunku tych, co to słyszą jak trawa rośnie. Wreszcie jest pani Ella von Elbe, jej syn oficer kirasyerów Wolf v. Kruse i kilkunastu bardzo ładnych i eleganckich oficerów gwardyi.

Ta pani Ella v. Elbe była żoną Moltkego. Jestto osoba, mająca dziś przeszło 50 lat, a jednak słynna ze swej urody. Będąc młodziutką, wyszła za mąż za p. v. Kruse; owdowiawszy, poślubiła Moltkego, bo jenerał miał chrapkę na jej olbrzymi, milionowy majątek. Przekonawszy się jednak, że on nietylko jej nie kocha, ale czuje do niej wstręt, rozwiodła się z nim i wyszła za pana v. Elbe.

Jednym z pobocznych momentów procesu będzie ten, gdy przyjdzie na stół mowa o pobycie w listopadzie zeszłego roku cesarza Wilhelma na zamku w Liebenbergu. Cesarz przyjechał wtedy do Eulenburga dnia 7 listopada i bawił aż do 10. Przez cały ten czas otaczali go nieustannie członkowie „Związku okrągłego Stołu", a pomiędzy nimi p. Raimund Lecomte. To obcowanie z dyplomatą francuskim przez trzy dni doprowadziło Bülowa do rozdrażnienia. Obawiał się on zwłaszcza, że inne gabinety, gdy się o tem dowiedzą, będą w wysokim stopniu podrażnione tem zaprzyjaźnieniem się i poufaleniem z dyplomatą francuskim.

Zjazd delegatów Związku Stow. zarobkowych i gosp.

Lwów, 27 października.

Po nużącej dyskusyi na temat poparcia przemysłu przez stowarzyszenia kredytowe pod koniec onegdajszego posiedzenia Zjazdu delegatów Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych załatwiono jeszcze kilka sprawozdań komisyjnych o wnioskach członków zgłoszonych na posiedzeniu piątkowem. Z referatu p. Kapiszewskiego, złożonego imieniem komisyi bankowej, uchwalono, że kapitał akcyjny gal. akc. Banku związkowego ma być powiększony o milion koron (tj. podwojony). Nowa emisya akcyi ma nastąpić jak najrychlej, jednakowoż nie wcześniej, aż stosunki na targu pieniężnym na to pozwolą. Akcye nowe zakupić mają Stowarzyszenia zarobkowe w takiej ilości, aby każde Stowarzyszenie posiadało nowych i starych akcyi Banku za mniej więcej 7% swego „kapitału własnego".

Z przedłożonego przez dra Gargasa referatu komisyi prawniczej uchwalono podane już w onegdajszem sprawozdaniu szczegółowe wnioski dra Adama, dotyczące reformy ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych z r. 1873. Oprócz znanych wniosków dra Adama zażądała komisya z własnej inicyatywy takiej zmiany ustawy, ażeby odtąd wolno było stowarzyszeniom zaliczkowym lokować swoje fundusze w przedsiębiorstwach przemysłowych i prowadzić handel towarowy na własny lub cudzy rachunek. Wniosek przyjął Zjazd i uchwalił, że Wydział Związku ma wysłać do Wiednia deputacyę, która w ministeryum przedstawi uchwalone postulaty Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Wedle wniosku referenta komisyi parcelacyjnej p. Lechowskiego, uchwalono polecić Stowarzyszeniom kredytowym, aby starały się uczestniczyć w interesach parcelacyjnych, nie wykraczając jednak poza zakres, jaki im zasada ich jako stowarzyszeń „zaliczkowych" zakreśla. — Na podstawie wniosków komisyi regulaminowej, postanowiono rozpisać między Stowarzyszeniami ankietę co do reformy regulaminu posiedzeń zjazdów Związku; zaś z referatu p. Horoszkiewicza uchwalono z Towarzystwem ubezpieczeń urzędników prywatnych nawiązać rokowania co do ubezpieczenia emerytury dla wszystkich urzędników Stowarzyszeń należących do Związku.

Z referatu p. Prażmowskiego uchwalono na końcu utworzyć osobną sekcyę Związku dla stowarzyszeń handlowych, wytwórczych i spożywczych; jednem z pierwszych zadań tej sekcyi mają być starania o pozyskanie dla Związku stowarzyszeń konsumcyjnych na Szląsku, które są tam dość liczne i doskonale prosperują.

Potem przystąpiono do uzupełniających wyborów 4 członków Wydziału Związku. Wybrano pp. Hilarego Filasiewicza, Stanisława Horoszkiewicza, d-ra Wiktora Lechowskiego i Edwarda Szancera.

Na tem zakończyły się obrady Zjazdu.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 października.

(Fałszywy szpieg przed sądem).

Przed tutejszym krajowym sądem karnym staje dzisiaj niejaki Ludwik syn Aleksandra Kotlarewicz, 26-letni elegancko prezentujący się młodzieniec, rodem z Królestwa polskiego, oskarżony o używanie fałszywych nazwisk: Mikołaja Kryłowa i hr. Zielińskiego, o przekroczenie nakazu wydalenia z Austryi i o oszustwo, popełnione przez wyłudzenie około 120 kor. od komendy wojskowej XI korpusu we Lwowie i usiłowane wyłudzenie 2000 kor., a to na wykrycie i oddanie w ręce władz austryackich jakiegoś szpiega rosyjskiego Żabikina, który nigdy nie żył i jest mityczną figurą, wymyśloną przez Kotlarewicza. Oskarżony jest to ten sam, który z końcem października 1906 r. jako hr. Zieliński skazany został przez sąd tutejszy na sześć miesięcy więzienia za usiłowane wymuszenie dwóch tysięcy koron od hr. Artura Russockiego. Po odsiedzeniu tej kary, ponieważ wyrok skazywał go również na wydalenie, miał on być odstawiony do granicy rosyjskiej; zdołał on jednak z aresztów szupaśniczych umknąć w kwietniu b. r. i pojawił się w Galicyi powtórnie za miesiąc, tj. w maju b. r., jednak pod swojem nazwiskiem prawdziwem: Kotlarewicz.

Jeszcze jako hr. Zieliński, odsiadując we Lwowie karę sześciomiesięcznego więzienia za owo wymuszenie, zgłosił się Kotlarewicz do prezydenta krajowego sądu karnego p. Przyłuskiego i oświadczył mu, że gdyby mu dano wolność, to za to uratowałby rządowi austryackiemu ważne plany wojskowe. Plany te miał skraść pewien oficer rosyjski z jego pomocą; on jednak za wolność gotów jest go zdradzić. P. prezydent Przyłuski jednak nie dał się tak po prostu oszukać i nad tą obiecanką oszusta przeszedł do porządku dziennego. Inaczej jednak na tę sprawę zapatrywały się władze wojskowe rosyjskie i austryackie.

Oto Kotlarewicz, umknąwszy z lwowskich aresztów szupaśniczych, za pieniądze, które wyłudził od żony pewnego dozorcy aresztów, pojechał do Kijowa i tam zgłosił się w sztabie generalnym i ofiarował swoje usługi, jako szpiega. Przyrzekł wojskowym władzom rosyjskim dostarczyć planów fortyfikacyj Przemyśla. Na koszta podróży dał mu sztab kijowski 100 rubli, oraz rekomendacyę do podpułkownika rosyjskiej żandarmeryi w Równem Arnolda Gustawowicza Erdmanna. Erdmann kazał go żandarmom przeprawić potajemnie przez granicę. Żandarmi rosyjscy oddali go w opiekę rutynowanego przemytnika z Brodów, niejakiego Bycha recte Kaczurowskiego, który go szczęśliwie przeprowadził do Brodów. W Brodach zameldował się Kotlarewicz własnem nazwiskiem i zgłosiwszy się do rotmistrza ułanów p. Henryka Bechera, zwierzył mu się, iż nie nazywa się Kotlarewicz, ale Mikołaj Kryłow i jest rosyjskim podoficerem. Przysłano go do Austryi potajemnie, aby był pomocny rosyjskiemu oficerowi Żabikinowi, który ukradł, czy też skopiował ważne plany dotyczące fortecy przemyskiej i ma je uwieść do Rosyi. Za niewielkie wynagrodzenie ofiarował się rzekomy Kryłow zdradzić owego Żabikina i oddać go w ręce władz austryackich.

Rotmistrz Becher przystał na jego propozycyę, dla ostrożności wszakże zażądał od policyi brodzkiej, aby dodała tajemniczemu szpiegowi kogoś do asystencyi. Policya brodzka wyznaczyła w tym celu lwowskiego agenta Spanga, który mu przez trzy dni asystował, wreszcie jednak podejrzewając go o jakieś oszukańcze zamiary, dnia 27 maja br. aresztował i odwiózł do Lwowa, gdzie go odprowadził do biura wywiadowczego komendy wojskowej XI korpusu. Tutaj Kotlarewicz-Kryłow jeszcze raz powtórzył swoją bajkę o Żabikinie i zażądał za zdradzenie go 2000 kor. nagrody. Oszust wzbudził w sztabowych oficerach lwowskich takie zaufanie, iż uwierzono mu i kazano jechać w towarzystwie ajenta Spanga do Brodów. Na drogę dano mu 11 kor. na kolej, 10 kor. „dla zachęty", a 100 koron dano Spangowi, aby miał z czego pokryć wydatki szpiega podczas podróży.

W Brodach kręcił się Kryłow-Kotlarewicz ze Spangiem znów dwa dni bezowocnie, a widząc, że Spang go znów podejrzewa, umknął mu i uciekł do Rosyi.

W Rosyi zgłosił się znów do sztabu kijowskiego z żądaniem pieniędzy. Pisał on już był z Austryi do sztabu kijowskiego o dalszą zaliczkę na koszta podróży, której jednak nie otrzymał i dlatego zgłosił się po nią w Kijowie. W sztabie kijowskim odpowiedziano mu, że pieniądze dla niego ma podpułkownik Erdmann w Równem. Kotlarewicz więc udał się do Równego i tam dowiedział się od Erdmanna, że wysłał on dla niego przez przemytnika Bycha 35 rubli do Brodów. Podczas gdy to działo się w Rosyi, policya austryacka po ucieczce tajemniczego szpiega prowadziła energiczne śledztwo i nie wiedząc nawet dokładnie, jaki może być udział Bycha w sprawie Kotlarewicza-Kryłowa, aresztowała Bycha jako podejrzanego. Przy aresztowanym znaleziono rzeczywiście owych 35 rubli, które otrzymał on od Erdmanna dla Kotlarewicza.

Władze rosyjskie jednak podobnie jak policya austryacka, poczęły Kotlarewicza podejrzewać i jakkolwiek nie kazały go aresztować, to jednak wyznaczyły do śledzenia go ajenta Awdejewa. Kotlarewicz widząc, że jest pilnie śledzony, umknął tym razem znów do Galicyi. Tu nie miał już odwagi udawać dalej szpiega; pojechał do Tarnawy dolnej i tam, przedstawiając się jako zwykły robotnik Zieliński, pozyskał poparcie jakiegoś inżyniera, który wystarał się mu o jakieś zajęcie na stacyi kolejowej w Starym Zagórzu. W Starym Zagórzu bawił Zieliński-Kotlarewicz-Kryłów drugi już miesiąc spokojnie, aż w lipcu skorciło go napisać list do Lwowa z prośbą o pieniądze do niejakiej Gębarskiej, owej właśnie żony dozorcy aresztów szupaśniczych, od której był w kwietniu wyłudził kilkanaście koron. Gębarska nie umiała utrzymać tajemnicy i wygadała się przed kimś, że otrzymała list od pewnego robotnika, który za szpiegowstwo zarobi wielkie sumy. Sprawa doszła do wiadomości policyi; Gębarska przyciśnięta przez policyę do muru, wydała Zielińskiego, którego też natychmiast aresztowano.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej, na wniosek prokuratora, uznano rozprawę za t a j n ą. Nawet akt oskarżenia, zawierający szczegółowy opis wyżej przytoczonej historyi Zielińskiego-Kotlarewicza-Kryłowa odczytano już przy zamkniętych drzwiach; wobec tego ani aktu oskarżenia, ani sprawozdania z przebiegu rozprawy podawać nie możemy, nie chcąc zamiast ścisłej relacyi podawać wersyj krążących po kurytarzach sądowych. Podać będziemy mogli tylko wyrok.

KRONIKA.

Lwów 28 października.

Stan zdrowia Cesarza polepszył się już o tyle, że — jak z Wiednia donoszą — będą się mogły już w tym tygodniu rozpocząć specyalne posłuchania w Schönbrunnie.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił z Żywca do Lwowa i zaraz wyjechał do Wiednia, a we czwartek wyjedzie do Dębicy na poświęcenie nowego gimnazyum.

Prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, p. dr. Władysław Kraiński, wyjechał zagranicę na trzytygodniowy urlop.

Izba panów odbyła w sobotę posiedzenie, na którem nowy jej członek hr. Siemiński-Lewicki złożył ślubowanie. Potem wybrano komisyę dla spraw ugodowych i do niej z Polaków wybrano hr. Lanckorońskiego i hr. Pinińskiego. Nadto wybrano jeszcze komisyę dla sprawy kontraktów osób zajętych w służbie leśnej i rolnej i do niej delegowano dra Stanisława Madeyskiego.

— **Ślub Wölflinga**. Z Zurychu donoszą, iż w sobotę przed południem odbył się tam ślub cywilny byłego arcyksięcia Leopolda Wölflinga z panną Ritterówną.

Nadużycia kolejowe. W sprawie malwersacyj, dokonanych w stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej, donoszą ze Stanisławowa, że prokuratorya tamtejsza odesłała akta śledcze uwięzionego inspektora kolejowego Siebauera i towarzyszy, do wyższego sądu krajowego z wnioskiem, aby rozprawa sądowa odbyła się w Wiedniu, ze względu na to, że Siebauer był osobistością w Galicyi popularną, co mogłoby wpłynąć na sędziów przysięgłych na korzyść oskarżonego. Wyższy sąd krajowy odesłał wnioski do ministerstwa sprawiedliwości, skąd wkrótce nadejdzie ostateczna decyzya.

Skargi o gwałt publiczny. Hr. Sternberg, znany z ekstrawagancyi, jakie wyprawia podczas posiedzeń Rady państwa, wniósł — jak z Wiednia donoszą — z powodu ostatnich zajść w kuloarach parlamentu wiedeńskiego skargę sądową o gwałt publiczny przeciw p. Pernerstorferowi i kilku innym posłom socyalistycznym. Równocześnie wniósł hr. Sternberg skargę przeciw *Arbeiter Ztg.* za doniesienie, jakoby on został usunięty z wojska z powodu niezapłacenia długów karcianych.

Mianowania. Cesarz zamianował kapitana okrętu liniowego Włodzimierza Gołkowskiego komendantem Akademii marynarki.

Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Brzeżanach, Włodzimierza Nawrockiego, notaryuszem w Niemirowie.

Dziwna apatya. Wczoraj przedpołudniem miał się w sali gal. Towarzystwa gospodarskiego odbyć zjazd gorzelników z całego kraju, zwołany przez p. Podlewskiego z Czernielowa mazowieckiego. Zjazd ten miał omówić postulaty naszego gorzelnictwa w chwili, gdy w Wiedniu rozstrzygają

---

111)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

— Oto są, — wyjąkała naprzód zmięszana, a potem, ożywiając się własnemi słowy, pośpiesznie rzekła: — Oto są... piętnaście tysięcy lirów... aby zdjąć sekwestr. — Ze sprzedaży reszty twoich ruchomości uzyskamy trochę pieniędzy na podróż i na życie, kiedy już na miejscu staniemy: w Ameryce zobaczysz, jeżeli impressario będzie chciał aby Desirée Soleil śpiewała, będzie musiał znowu dobrze zapłacić. Ale już teraz możemy spokojnie odjechać, a potem wrócić z podniesioną głową. Zobaczysz w kilka miesięcy popłacimy wszystkie długi. Ty będziesz mi wielką pomocą z impressaryami i agentami teatralnymi, będziesz moim majątkiem. W sztuce tak bardzo potrzebujemy człowieka, któryby nas od rozbójników bronił.

Vnaré skrzywił się. Zdawało mu się, że już widzi siebie siedzącego u wejścia teatru, przy sprzedawaniu biletów, pomiędzy dwoma portyerami, a za plecami słyszy drwiący śmiech Lalli.

Wtedy aby myśli rozerwać, zaczął liczyć banknoty: wszystkie były nowe, świeżutkie. — Jakim sposobem? — Ta okoliczność go zadziwiła; podniósł ręką mały zagareczek, który Andreina na pasku zawieszała i zobaczył, że było dopiero pół do dziesiątej. Utkwił oczy w Andreinę: była blada, rozczochrana, z twarzą zmęczoną, oczy miała podbite, usta spalone...

— O której godzinie list odebrałaś?...

— Z pierwszą pocztą, — odpowiedziała Andreina zmieszana, znowu się rumieniąc.

— Przekazem, nieprawdaż? Bo takiej sumy nie posyła się nigdy w poleconym liście.

— Tak... przekazem... do banku narodowego.

— Do banku narodowego? I wypłacono ci ten przekaz o tej godzinie?... Jest pół do dziesiątej zaledwo, a kasy przed dziesiątą nie otwierają.

Andreina spuściła głowę, mieszając się coraz bardziej, gdyż pytań tych nie przewidywała!.. Jakób odgadł, w jednej chwili zrozumiał wszystko, i silnie ściskając ramię Andreiny, z gwałtownością nią wstrząsnął.

— Mów, odpowiadaj, odpowiadaj, — wyjąkał zachrypłym głosem, — odpowiadaj i nie kłam. Chcę wszystko wiedzieć... Od kogo masz te pieniądze?... Od kogo?

Andreina nie odpowiedziała; ale kiedy Jakób szepnął jej do ucha jedno nazwisko, wybuchnęła łkaniem. Kłamać było niepodobna. Jakób zbladł: byłby chciał przebić tę kobietę, poszarpać te haniebne pieniądze!... Ale po wybuchu pierwszego wzruszenia, uspokoiwszy się trochę, pomyślał, że ta kobieta poświęciła się dla niego, że te pieniądze chociaż haniebne okupywały jego honor i ratowały go od zarzutu oszustwa!...

Nie było innej drogi wyjścia. Jeśli chciał uratować swój honor, a przynajmniej ratować się od więzienia, trzeba było przyjąć cenę tego wstrętnego targu... Jakób długo walczył z własnem sercem, z poczuciem honoru... na który się oburzał... wreszcie westchnął głęboko, przycisnął Andreinę do piersi i lekko ustami włosów jej dotknął z wielkim wysiłkiem i nie patrząc na nią.

— Jakże?... Całujesz mnie?... zawołała biedaczka oddalając się i patrząc na niego wzrokiem, w którym oprócz zdziwienia była i gorycz, i niemal bojaźń. — Całujesz mnie?

— Biedna kobieto!... chciałaś mnie wyratować!

Ona dalej patrzała na niego z wyrazem niewymownego zdumienia i smutku.

— Ale dlaczego tak patrzysz na mnie?... Co ci jest?...

— Co?... nic!... Ale teraz, kiedy wiesz wszystko... gdybyś mnie naprawdę kochał, powinieneś mię zabić własnemi rękami... od razu... zadusić mnie.

Jakób umilkł zmieszany. Nie wiedział co ma odpowiedzieć: ta kobieta miała słuszność, i dużo więcej warta była od niego.

. . . .

Zapłaciwszy weksle, sprzedawszy hurtownie wszystko co mu jeszcze zostało, Vharé, przyzwyczaiwszy się już niemal do swego nowego położenia, wyjechał z Borghignano na zawsze, zamknąwszy po raz ostatni mieszkanie swoje, które już do niego nie należało. Ale na schodach zobaczył starego służącego, który czekał na niego, w milczeniu, z twarzą, w której się wielki smutek przebijał; miał podarte obuwie, a czapka, którą w rękach trzymał, miała także poszarpaną podszewkę. Biedny człowiek wpatrywał się w margrabiego wzrokiem psa, który został niesłusznie obitym przez swego pana.

Jakób od razu się zatrzymał, klepiąc go po ramieniu.

— Głodny jesteś, nieprawda? — zapytał go, przeszukując drugą ręką kieszenie.

— Nie panie margrabio...

Jakób przeliczył pieniądze, któremi mógł rozporządzać: było ich bardzo mało. Lecz w tej chwili, kiedy zamyślał udać się z Andreiną w podróż, pragnął staremu zostawić tyle pieniędzy, aby miał za co żyć przez kilka miesięcy. Nagle wpadł mu w oko pierścionek, który mu Lalla dała: turkus otoczony rozetami. Nie sprzedał tego pierścionka w najcięższych nawet chwilach, z powodu dziwnego wstrętu, który stanowił jedną z anomalii cechujących jego charakter przewrotnego gentelmena. Przez chwilę się zamyślił, patrząc i głaszcząc pierścionek a potem szepnął: Ostatecznie mogę powiedzieć, że mi przyniósł nieszczęście! Zdjął go z palca bez wahania, dołączył do pieniędzy i oddał służącemu. Weź temi pieniędzmi i tym pierścionkiem będziesz miał z czego żyć, nie wesoło, ale ażebyś mógł czas jakiś ciągnąć. Jak tylko staniemy... na miejscu — i Vharé się uśmiechnął, tak jak to był przy Andreinie uczynił, w sposób, który bardziej do kurczowego wykrzywienia był podobnym; jak tylko staniemy na miejscu, przyszlę ci więcej. Moja matka może nie zrobiła dobrze na świat mię wydając, ale ty, któryś jej wiernie służył, nie powinieneś zdychać z głodu. Płaczesz?... Nie wierzysz mojemu słowu?

— Nie, nie, panie margrabio; to nie dlatego; ale... jestem taki stary... kto wie, czy pana margrabiego jeszcze zobaczę kiedy?...

Na te słowa Jakób przestał się drwiąco, przymusowo uśmiechać, poklepał po raz wtóry poczciwego starego po ramieniu.

— Tak, tak. Zobaczymy się jeszcze, zobaczymy! — rzekł do niego. I szybko odszedł, gdyż czuł się głęboko wzruszonym.

Czyż jego, który miał niegdyś tylu przyjaciół, tyle kobiet, które go kochały, tyle uśmiechów miłości i szczęścia w swem życiu, jeden jedyny wspominać i opłakiwać go tylko będzie biedny starzec... jego sługa!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

nie losy ugody z Węgrami, stanowiącej o wielu kwestyach żywo dotyczących rozwoju naszego gospodarstwa. Uchwały tego zjazdu byłyby dla Koła polskiego doskonałym substratem dla jego rokowań z rządem w sprawie zabezpieczenia interesów naszego kraju. Jednak zjazd się nie odbył, ponieważ nikt prawie nie przybył. Początek obrad zapowiedziany był na godzinę 10 rano — a do 12 w południe przybyli tylko trzej uczestnicy. Zaiste dziwną jest taka apatya naszych właścicieli gorzelń, którzy nie umieli się zdobyć nawet na tak łatwe do przeprowadzenia, a doniosłe w skutkach poparcie swych żądań, jakiem byłyby bezwątpienia uchwały licznego zjazdu.

Jeszcze o sprawie hr. Zamoyskiej. Pisma warszawskie z ostatnich dni podawały wiadomość, że w powodu tajemniczego zniknięcia na pewien czas hr. Zamoyskiej, padło ofiarą jedno życie ludzkie. Nie pisały jednak kto zginął, w jaki sposób i dlaczego. Z tego powodu zrodziła się w umysłach wielu osób jakaś romantyczna historya, którą zdala stojący ludzie podawali sobie za pewnik. Tymczasem okazuje się, że śmierć owego człowieka stała bardzo daleko od osoby hr. Zamoyskiej i była rzeczą zupełnie pospolitą na dzisiejsze stosunki w Królestwie. Oto kiedy straż ziemska z wojskiem czyniła poszukiwania w lesie o półtorej wiorsty od stacyi Zielonce kolei Petersburskiej, kiedy przeszukiwano zarośla i kopano ziemię, nagle ujrzano człowieka, starającego się ukryć. Ponieważ nieznajomy na wezwanie nie przystanął, żołnierze dali salwę w górę, a kiedy i na ten sygnał uciekający nie zatrzymał się, dano drugą salwę do niego i położono go trupem na miejscu. Okazało się, że zabity był znanym miejscowym kłusownikiem, nazywał się Władysław Krajewski i pochodził ze wsi Wielgie.

Zamach samobójczy. Z Krakowa donoszą, że w jednym z tamtejszych hoteli mieszkał od kilku dni, przybyły świeżo z Warszawy, p. Wacław Olendzki, liczący 28 lat. W sobotę wrócił z miasta w ogromnem rozdrażnieniu i w zamiarze samobójczym zażył aż dwanaście pastylek sublimatowych. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Sprostowanie. P. Witold Borzemski z Sanok górnych pisze nam, że jest zupełnie fałszywą wiadomość, którą podały wszystkie pisma galicyjskie że jego ojciec sprzedał Pacyków p. Feuersteinowi. Ani myślał sprzedawać tego majątku.

Wydanie Tarnowskiej sądom włoskim. Tarnowska, oskarżona o współudział w zamordowaniu hr. Kamarowskiego w Wenecyi, odstawiono już z Wiednia do Włoch. Prośba o rozsądzenie jej sprawy w Wiedniu, lub o wydanie Tarnowskiej i Prylukowa władzom rosyjskim została przez sąd wiedeński odrzucona. Na razie Tarnowska korzysta ze wszystkich przywilejów, przysługujących osobom, znajdującym się w więzieniu śledczem. Do Włoch wybrała się ta niezwykła turystka pierwszą klasą z całym taborem kufrów i przyborów podróżnych. Towarzyszą jej jednak dwaj agenci policyi wiedeńskiej i oni jedni przypominają Tarnowskiej smutną przyszłość, jaka ją czeka.

Pociągi ze Lwowa do Brzuchowic. Od dnia 1 listopada r. b. aż do 30 kwietnia roku przyszłego będzie w godzinach popołudniowych kursował do Brzuchowic nowy pociąg lokalny, który w niedziele i rzymskie kat. święta będzie odchodził ze Lwowa o godz. 2·1 popołudniu, zaś w dni powszednie o godz. 3·20. Z Brzuchowic będzie wyjeżdżał nowy pociąg o godz. 4·46 i przychodził do Lwowa o 5·10.

W sprawie Hardena ma zapaść wyrok jutro, to jest we wtorek o godzinie wpół do 11-ej przed południem.

Niesłychana zbrodniarka. W Chemnitz, w Saksonii, zginął w sierpniu r. b. od kuli rewolwerowej 35-letni inżynier Prosler. Rewolwer był przy zmarłym, papiery były w porządku, między papierami był akt darowizny całego jego majątku na rzecz narzeczonej jego, 20-letniej panny Beierówny. Uznano więc śmierć Proslera za samobójstwo, pochowano go, majątek oddano pannie Beierównej i na tem sprawa się skończyła. Tymczasem teraz w jesieni zaaresztowano tę pannę Beierównę, z powodu dokonanego przez nią jakiegoś fałszerstwa. Podczas dochodzeń w tej sprawie, natrafiono na poszlaki, kompromitujące ją w stosunku do inżyniera Proslera. Zaczęto dochodzić i wykryto, że inżynier Prosler nie umarł samobójczo, tylko, że go zamordowała owa Beierówna. Przyszła ona do jego mieszkania, zaczęła z nim żartować, mizdrzyć się do niego i powiedziała mu, że coś znacznego dla niego przyniosła, ale on musi otworzyć usta, a pozwolić sobie zawiązać oczy. On się zgodził na to, ona mu zawiązała oczy chusteczką a gdy otworzył usta, włożyła w nie rewolwer i strzeliła. Kula przeszła do mózgu i inżynier padł trupem na miejscu. Wtedy wyjęła z jego kieszeni klucze, otworzyła wertheimowską kasę, zabrała całą gotówkę, wyszła z jego mieszkania i w domu zachowywała się tak, że nikt nie przypuszczał, aby ona mogła być wykonawczynią owego morderstwa. Rozpaczała tak mistrzowsko po jego śmierci, z takim bólem nosiła po nim żałobę, że nikt się niczego nie domyślał. Do zbrodni przyznała się i opowiedziała cały jej przebieg wówczas dopiero, gdy fałszerstwa wyszły na wierzch, gdy wszystko przemówiło przeciwko niej i już się wykręcić nie mogła.

Małżeństwa amerykańskich miliarderek z europejskimi arystokratami. W Ameryce — jak wiadomo — zanosi się znowu na małżeństwo jednej z tamtejszych miliarderek z europejskim arystokratą mianowicie na związek panny Gladys Vanderbildt z hr. Władysławem Szechenyim, synem hr. Emeryka, b. posła austro-węgierskiego w Berlinie. Tak więc po arystokratach angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich, przyszła kolej na węgierskiego, tylko magnaci polscy — rzecz dziwna — trzymają się jeszcze z dala od związków z bogatemi Amerykankami. A mogliby przecież trochę poprawić swoje materyalne stosunki amerykańskiemi dolarami.

Narzeczona hr. Szechenyiego, miss Gladys ma prawie sto milionów franków, ale trzej bracia jej: Alfred, Riginald i Korneliusz Vanderbilttowie, zaczynają stawiać trudności. Mianowicie żądają, aby młody Szecheni dał gwarancyę, iż jego żona będzie szanowaną i poważaną wśród arystokracyi węgierskiej. Na jego zarzut, że jak on może dać taką gwarancyę? — odpowiadają oni, że skoro dać jej nie może, to niech złoży przyrzeczenie, że będzie stale mieszkał w Ameryce, przyjmie naturalizacyę amerykańską i zupełnie zerwie z Węgrami. — Jak widać, Szechenyi nie chce się zgodzić, więc sprawa tego małżeństwa jest w danej chwili jeszcze w zawieszeniu.

Z kolei. Dnia 1-go listopada otwiera się na szlaku Kraków-Rzeszów, pomiędzy stacyami Bochnia i Słotwina przystanek osobowy „Rzezawa" dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydawać się będzie na przystanku, należytość za pakunki będzie się opłacało w stacyi oddawczej. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku podane są ogłoszone plakatami. Dotyczące dodatki do kieszonkowego rozkładu jazdy, zeszyt II z dnia 1 maja b. r. otrzymać można we wszystkich kasach osobowych c. k. kolei państwowych za okazaniem egzemplarza odnośnego rozkładu jazdy.

Samobójstwo dwóch 19-letnich panienek. Nad wieczorem wczoraj w lasku Krzywczyckim tuż pod koszarami ułanów obrony krajowej strzeliły do siebie równocześnie w zamiarze samobójczym dwie 19-letnie panienki, izraelitki: Gustawa Reiterówna i Zofia Mannerówna, obiedwie buchalterki firmy spedycyjnej Caro & Jellinek, pierwsza córka restauratora, druga urzędnika. Znaleziono je dość późnym wieczorem nieprzytomne z rewolwerami w zaciśniętych dłoniach.

Zawezwane z miasta pogotowie ratunkowe odwiozło Reiterówną do szpitala powszechnego. Kula utkwiła jej głęboko w mózgu; stan jej jest beznadziejny. Mannerównę natomiast odwiozło pogotowie do domu, gdyż rana jej nie jest bardzo niebezpieczna. Kula wymierzona w serce, przeszła jej przez lewy bok na wylot, tak jednak szczęśliwie, że nie dotknęła ani serca, ani płuca. Tylko upływ krwi znacznie osłabił ranną. Z rany samej nie grozi niebezpieczeństwo jej życiu. Przyczyna samobójstwa dwóch tych młodych i podobno bardzo przystojnych dziewcząt dokładnie nie jest znana. Zdaje się jednak, że dziewczęta zdenerwowały się pod wpływem jakiejś lektury.

Temperatura dnia 25 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 8, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 3, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 9, w Gracu + 6, w Pradze + 6, w Tryeście + 16, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 9, w Monachium + 8, w Zurychu + 8, w Genewie + 8, w Lugano + 10, w Anglii + 6, w Paryżu + 6, w Biarritz + 12, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 15, w Rzymie + 18, w Neapolu + 17, w Palermo + 20, w Madrycie + 14, w Sztokholmie + 8 w Petersburgu + 8, w Wilnie + 3, w Warszawie + 6, w Moskwie + 2, w Kijowie + 3, w Odessie + 8, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 10, w Bukareszcie + 6, w Sofii + 7, w Konstantynopolu + 14, w Atenach + 14 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Bronisław hr. Starzeński, właściciel dóbr Mogilnica stara, przeżywszy lat 24.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 15 R. w cieniu, + 22 na słońcu. Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

W firmie bankierskiej.

Buchalter: Ja... ja tak nieomylnie liczyłem, na to, że od pierwszego dostanę małą podwyżkę...

Szef: Źle pan liczyłeś, a ludzie, którzy źle liczą, u mnie pracować nie mogą. Szukaj pan sobie od pierwszego innej posady.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Cyrano de Bergerac". We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa.— We środę „Cyrano de Bergerac". — We czwartek „Wesoła wdówka".—W piątek o godz. 3½ popoł. „Lalka", operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. 7½ wiecz. „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.—W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Walkirya," opera R. Wagnera. — We środę „Ich czworo." — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa, Wagnera p. Sulikowski. — W piątek „Ich czworo".

Repertuar teat u miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej"; we wtorek „Cyd," tragedya Corneille'a w przekładzie Wyspiańskiego; we środę „Szkoła" Kaweckiego; we czwartek „Cyd"; w piątek popołudniu „Młynarz i jego córka," wieczorem „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „W małym domku" Rittnera, wieczorem „Dziady;" w niedzielę popołudniu „Wojna domowa," komedya Przybylskiego, wieczorem „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—31 października. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family,* igrzyska ikaryjskie. *Listonosz,* farsa. — *Trupa Laares,* akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystawiono popołudniu „Jasia i Małgosię". Przedstawienie było bardzo dobre i staranne, tak jak w ogóle teraz wszystkie popołudniowe przedstawienia dla młodzieży są staranne Podnosimy to tem chętniej, że z powodu, iż parę razy po powrocie teatru z wakacyj, zanim cały personal wszedł w normalne tryby, parę przedstawień popołudniowych nie stało na wysokości zadania, robiono Dyrekcyi teatru w niektórych pismach ogromnie ostre zarzuty. Tymczasem teraz trzeba z całem uznaniem wyrażać się o tych popołudniowych przedstawieniach. W sobotę naprzykład dawano popołudniu szekspirowskiego „Otella", a rolę tytułową grał niezrównanie Żelazowski, Bednarzewska zaś była Desdemoną. Teatr był nabity, a oklaskom końca nie było. Wogóle te popołudniowe przedstawienia tak wchodzą w modę we Lwowie i tak są lubiane przez publiczność, że kto się naprzód nie zaopatrzy w bilet, to najczęściej w dniu przedstawienia już go nie dostanie.

W sobotę wieczór dawano wagnerowskie „Walkirye" w znanej już obsadzie. Artyści śpiewali jeszcze lepiej i swobodniej, niż na pierwszem przedstawieniu, opera cała szła bardzo składnie. Oklaskiwano gorąco panią Ruszkowską i panią Wistingową, panów Dygasa i Okońskiego.

Wczoraj wieczorem dawano „Fausta" Gounoda. Małgorzatą była p. Irena Bohuss, Faustem p. Dianni, Mefistofelesem p. Mossoczy. Przedstawienie to było wprost wspaniałe. P. Irena Bohuss rozwinęła czar swojego wielkiego talentu, a p. Dianni śpiewał niezrównanie pięknie. Zaś co do p. Mossoczego, to wszyscy już zgodni są w tem, że Mefistofeles należy do najlepszych jego ról.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 października.

(Z). Wypadki, rozgrywające się w Ameryce, wciąż absorbują całą uwagę europejskich sfer finansowych. Wedle ostatnich doniesień z Nowego Jorku nowych bankructw firm bankowych nie było tam ostatnimi dniami, ale wielkie obawy wzbudza ta okoliczność, iż przesilenie przenosi się z pola finansowego także na pole przemysłowe. W piątek już zawiesiła wypłaty znana w całym świecie firma elektryczna Westinghouse w Pittsburgu, mająca swe filie także we wszystkich wielkich stolicach europejskich, dziś zaś donoszą, że także huty żelazne w Alabamie ogłosiły niewypłacalność. Gdyby bankructwa amerykańskich przedsiębiorstw przemysłowych przybrały wielkie rozmiary, wtedy dopiero możnaby mówić o katastrofie w całem tego słowa znaczeniu.

Przyczyna, dla której przedsiębiorstwa przemysłowe w Ameryce popadają w coraz trudniejsze położenie, leży w niemożności uzyskania kredytu, gdyż banki, same zagrożone w swej egzystencyi, odmawiają pożyczek nawet najstarszym i najlepszym klientom.

Zresztą wiele banków nowojorskich zrobiło użytek z dobrodziejstwa ustawy, która pozwala im na trzydziestodniowe moratoryum w czasach tak krytycznych, jak obecne. Wobec tego banki odnośne odmawiają bezzwłocznej wypłaty wkładek oszczędności i depozytów i tylko dzięki temu uniknęły bankructwa. O możliwości uratowania upadłego banku Knickerbocker Trust Comp. nikt nawet nie myśli. Większa część funduszów tego banku ulokowana jest w fabrykach wyrobu sztucznego lodu.

Bankierzy nowojorscy apelują do rządu, aby przyszedł im z dalszą pomocą oprócz owych 25 milionów dolarów, jakie już dał im do dyspozycyi. Zapasy złota i srebra, jakimi rozporządza rząd Unii, wynoszą podobno przeszło 1400 milionów dolarów, z tego jednak około 1100 milionów musi służyć na pokrycie not będących w kraju, tak że ewentualnie mógłby rząd dysponować sumą 300 do 400 milionów dolarów.

Z Londynu donoszą, że podwyższenie stopy procentowej przez bank angielski należy się spodziewać lada dzień, gdyż eskont prywatny podniósł się na 5%, jest zatem o ½% wyższy od bankowego.

§ **Dochody kolei państwowych.** We wrześniu b. r. przewiozły koleje państwowe 7,505.600 podróżnych i 5,342.800 ton towarów; dochodu miały z przewozu podróżnych 11,109.700 kor., z przewozu towarów 27,374.400 kor., razem tedy 38,484.100 kor., t. j. o 2,385.818 koron więcej jak w tym samym miesiącu roku ub. Z całego dochodu kolei państwowych we wrześniu b. r. przypadło na tzw. państwowe dyrekcye kolejowe tj. zachodnią i wschodnią sieć linii kolejowych 28,429.600 kor., zaś na kolej północną 10,054.500 kor. Wschodnia i zachodnia sieć kolejowa wykazują w tym miesiącu w porównaniu z wrześniem roku ubiegłego plus w dochodach o 1,666.636 kor., zaś kolej północna plus o 719.182 kor. W zwiększonym dochodzie z przewozu podróżnych we wrześniu tego roku w porównaniu z wrześniem roku ub. wykazały: sieć zachodnia + 211.670 kor., sieć wschodnia + 40.780 kor., zaś kolej północna wykazała zmniejszenie się ruchu podróżnych o —192.231 kor.

Wielki wzrost dochodów z przewozu podróżnych na sieci zachodniej wywołany został głównie przez odbyte z początkiem września manewry cesarskie w Karyntyi.

Z przewozu towarów zwiększył się dochód na sieci zachodniej o 1,105.628 kor., na sieci wschodniej (galicyjskiej) o 308.558 kor., na kolei północnej o 911.413 kor. Na wzrost dochodu z przewozu towarów na obydwóch dawnych sieciach kolei państwowych, jak i na kolei północnej wpłynęły wielkie transporty mąki, węgla, drzewa budulcowego i opałowego oraz rud metalowych. Dochód kolei północnej i sieci zachodniej byłby jeszcze większy, gdyby nie to, że we wrześniu przez 10 dni całe czeskie zagłębie kopalń węgla brunatnego było z powodu strejku nieczynne.

Od początku bież. roku aż po koniec września b. r., to jest w przeciągu upłynionych 9 miesięcy b. r. ogółem przewiozły koleje państwowe 56,378.300 podróżnych i 44,839.600 ton towarów i miały dochodu brutto z przewozu podróżnych 82,918.600 kor., a z przewozu towarów 233,170.100 kor.; razem tedy miały koleje państwowe w tych 9 miesiącach dochód brutto 316,088.700 koron, który w porównaniu z 295,580.045 kor. dochodu w tym samym czasie roku ub. przedstawia zwiększenie się dochodów o 20,508.655 kor., czyli przecięciowo brutto po 2·28 miliona koron miesięcznie; zatem tegoroczny bilans kolei państwowych będzie prawdopodobnie o około 27⅓ miliona koron brutto korzystniejszy od bilansu r. 1906.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego uchwalił rezolucyę, wzywającą wszystkich posłów czeskich, bez względu na stronnictwo, do którego należą, aby rozpoczęli obstrukcyę przeciw ugodzie.

Konstantynopol. W pobliżu miejscowości Blaca, w okręgu skoplijskim, zamordowano w bestyalski sposób ośmiu Bułgarów. Miała napaść na nich banda serbska.

Ateny. Wczoraj odbył się tu meeting celem protestu przeciw ostatnim wykroczeniom band bułgarskich w Macedonii; w meetingu wzięły udział tysiące zbiegów. Uchwalono rezolucyę tej treści, że ludność grecka nie jest odpowiedzialna za tamtejsze stosunki i dotychczas powolna wezwaniu mocarstw, zajmowała stanowisko zupełnie pokojowe; gdyby jednak wykroczenia przeciw Grekom miały trwać dalej, grecka ludność będzie musiała chwycić się samopomocy. Deputacya zgromadzenia wręczyła rezolucyę przedstawicielom zagranicznych mocarstw.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Umarł tu wczoraj Ludwik Wiktor Bachowski, były redaktor *Kolejarza*, obecnie *Nowego Kolejarza*, sekretarz krajowej organizacyi kolejarzy „Samopomoc".

Kraków. Dziś rano rozpoczęła się przed zwyczajnym trybunałem rozprawa przeciw 12 izraelitom z Chrzanowa o występek zbiegowiska i oporu władzy. Obwinieni, zwolennicy kandydatury syonisty Mahlera, byli wrogo usposobieni przeciw zwolennikom kandydata przeciwnego. Magistrat obawiając się napadu syonistów na przeciwników, wysłał w dniu 18 maja policyantów. Tłum stawił im opór, pobił ich, jakoteż pobił dr. Kochbauma, który chciał zebranych uspokoić.

Kraków. Po 41 dniach posuchy wczoraj wieczorem spadł tu deszcz.

Csarnowa. Przy sposobności poświęcenia kościoła katolickiego przyszło do starcia między chłopami a żandarmeryą. Zaproszeni na poświęcenie dziekan i proboszcz probostwa przybyli pod osłoną żandarmeryi, ponieważ rozeszła się pogłoska, że tłum, podburzony przez panslawistycznego xiędza Hlinke, chce przeszkodzić poświęceniu kościoła, chłopi usunęli sprzęty kościelne i nie wpuścili xięży do wsi. Żandarmów, którzy usiłowali tłum rozpędzić, zaatakowano kamieniami i laskami, przyczem kilka osób zraniono. Wówczas żandarmi zrobili użytek z broni. Kilkanaście osób zabito, kilka zraniono.

Budapeszt. W komitacie Haromszak na porządku dziennym jest podpalanie lasów. Od dni kilku okoliczne lasy stoją w płomieniach. Lasy rządowe koło Fenyohaza palą się; ogień skutkiem posuchy bardzo się rozszerza.

Budapeszt. O starciu we wsi Csernova donoszą co następuje: Tłum sfanatyzowany zaatakował żandarmów, chcąc im odebrać bagnety. Dwukrotne wezwanie do rozejścia się nietylko pozostało bez skutku, lecz tłum chciał ponownie zaatakować żandarmów. Wobec tej postawy tłumu żandarmi byli zmuszeni zrobić użytek z broni palnej; dali ogółem 24 strzałów, 11 osób zostało zabitych, 12 zranionych. Starszy żupan przybył do Csernovy i osobiście prowadził śledztwo.

Szatmar. Lasy w Avas-Felsoefalu stoją w płomieniach. Ogień objął 600 morgów. Także wielki las, będący własnością miasta Szatmar, objętości 3000 morgów, poczyna się palić wskutek posuchy. Wezwano pomoc wojska.

Warszawa. Duchowieństwo prawosławne eparchii chełmskiej wystosowało petycyę do synodu, aby w razie uchwalenia przez Dumę odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego ministeryum spraw wewnętrznych przeniosło z Chełmszczyzny wszystkich xięży Polaków do guberni zachodnich, a probostwa ich obsadziło xiężmi z Litwy i Rusi.

Kutais. Podczas napadu na pociąg pod stacyą Białogóry bandyci rzucili 10 bomb i zrabowali 51.000 rubli.

Petersburg. Bar. Günsburg uzyskał pozwolenie na utworzenie w Petersburgu wyższych kursów nauk judaistycznych. Starania o to pozwolenie trwały lat 10.

Łódź. Onegdaj wieczorem wracał z jarmarku w Pabianicach wózkiem maszynistą jednego z tartaków. W drodze napadnięto na niego, zabrano mu 80 rubli, a jego zabito 4 strzałami.

Warszawa. Jenerał-gubernator zatwierdził wyrok śmierci, wydany na dwóch bandytów, Bąka i Kostrzewę.

Łódź. Do piwiarni przy ulicy Głównej przybyli bandyci, dali strzał w powietrze, poczem zabrawszy 50 rubli, uciekli.

Petersburg. Wczoraj rozpoczęły się wybory posłów do dumy w 53 guberniach, które mają wybrać 330 posłów. Według nadeszłych do północy wiadomości, wybrano 206 posłów, w tem 90 z prawicy i stronnictw monarchistycznych, 71 październikowców i umiarkowanych, 1 ze związku pokojowego odrodzenia, 15 kadetów, 6 mahometan, 6 socyalnych demokratów i 17 z lewicy. Wśród wybranych jest 12, którzy już zasiadali w Dumie, między innymi biskup Eulogiusz i sekretarz drugiej Dumy Czełnakow.

Petersburg Według nadeszłych wiadomości wczorajsze wybory posłów odbyły się w zupełnym spokoju. Większość konserwatywna zapewniona

Ruś donosi, że w Kazaniu policya otoczyła uniwersytet i aresztowała 200 studentów.

Sofia. Wczoraj odbył się tu meeting przy udziale około 10.000 osób. Uchwalono rezolucyę z żądaniem przywrócenia w urzędowaniu dawnych profesorów uniwersytetu, ponownego otwarcia uniwersytetu i przywrócenia jego autonomii. W rezolucyi wyrażono potępienie rządowi za pogwałcenie ustaw i praw ludu. Pomimo namiętnych przemówień, wygłoszonych na wiecu, nie przyszło do zaburzenia spokoju.

Paryż *Matin* zamieszcza interview z francuskim radzcą ambasady Lecomte, który stanowczo odpiera uczynione mu w procesie Moltke-Harden zarzuty i oświadcza, że nieprawdą jest, jakoby nie chciał był stanąć przed sądem jako świadek.

Paryż. Królestwo hiszpańscy przybywają dziś przedpołudniem do Paryża. Popołudniu król złoży wizytę prezydentowi Fallières, przy której obecni będą obaj ministrowie spraw zagranicznych.

Echo de Paris donosi, że obaj ministrowie odbędą osobną konferencyę, po której spodziewają się usunięcia różnicy zdań w sprawie Marokka.

Wieczorem w pałacu Elizejskim odbędzie się obiad na cześć pary królewskiej, która następnie osobnym pociągiem odjedzie do Cherbourga, a stamtąd jutro rano na pokładzie jednego z angielskich okrętów wojennych uda się do Anglii.

Piazenza. Skutkiem deszczów wystąpił Pad z brzegów i zalał niżej położone części miasta, oraz pola okoliczne. Ruch kolejowy między Piacenzą o Alexandrią przerwany.

Wenecya. Skutkiem ulewnych deszczów wezbrały wszystkie rzeki w okolicy. Niżej położone części miast Vicenza, Schio i Treviso są zalane. W kilku miejscach komunikacya doznała przerwy. W Rovigo dosięgła woda pierwszego piętra ratusza. Połączenie kolejowe między Este a Montagnana jest przerwane. W wielu miejscowościach pola zalane. Szkoda jest znaczna. O ofiarach w życiu ludzkiem niema dotąd wiadomości.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 października. Hr. de la Scala z Bukowiny. Hr. Tyszkiewicz z Brodów. P. Rozborscy z Płotycz. J. Makomaki z Król. Polsk. S. Grabowski z Kielec. W. Zielański z Iwanczan. P. Sroczyńscy z Borysławia. M. Lebrum z Allanty. T. Wrześniowski z Sanoka. T. Niemczewski z Śniatyna. J. Gajewski z Cieszanowa. P. Heinrich z Zelenrode.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 października. A. Adler z Tarnopola. J. Merson z Rzepedzia. Dr. J. Gruszkiewicz z Borysławia. L. Frisch, F. Fürst, S. Guttman i J. Wierl z Wiednia. W. Żyliński z Petersburga. A. Rogoda z Starego Sambora. E. Anderschick z Kołomyi. N. Tartakow z Brodów. F. Gross z Budapesztu. W. Kreist z Krakowa. S. Rzepiński z N. Sącza. A. Krajewski z Ohladowa. S. Dydyński z Godowej. A. Frączkiewicz z Brzeżan. L. Cieński z Jabłonowa.

Budapeszt 28 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·75—11·76, na kwiecień 12·46—12·47; żyto na październik 11·10—11·11, na kwiecień 11·70—11·71; owies na październik 7.95—7·96, na kwiecień 8·54—8·55; kukurudza na maj 7·14—7·15. Rzepak na sierpień 17·15—17·25.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 października.

Marki 117·27, renta majowa 95·95, węgierska renta koronowa 92·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·00, węg. zakł. kred. 743·50, anglobanku 290·50 unionbanku 532·00, bankvereinu 524·00, landerbanka 413·00, kolei państw. 651·75, lombardy 149.00, akcye kolei Elisethal 000.00, fabryki broni 000.00, [illegible] 000·00, alpiny 601·00, Rima Muranyi 544·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·75, ruble 253·75 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.45.

Lwów 28 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556 — do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.60 do 95·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·70 do 94·40. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95·00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·30 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.55*, 7.35, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 6.05, **2.25,** 8.55, 9.05*
Z Kołomyi: 10·05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.18, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.55.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10. 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05. 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Dlaczego więc nie przypuszczać, że to on był mordercą, że za pierwszą bytnością w domu zabił swoją żonę, a za drugą przewrócił na nią etażerkę? Czy takie przypuszczenie nie wyjaśniło wszystkiego? Tak! ale z wyjątkiem jednego faktu, znanego mnie tylko, mianowicie świadectwa, dostarczonego przez zegar, który wskazywał, że etażerka była przewrócona o piątej, gdy podług pana Stone była mniej więcej czwarta, kiedy pan Van Burnam opuścił dom swego ojca. Czy zegar był świadkiem godnym zaufania? A może był źle nastawiony? Czy szedł w chwili wypadku?

Nie, nie trzeba zbytniej przywiązywać wagi do okoliczności tak mało znaczącej. Jednak nie mogłam pozbyć się myśli, że Howard prawdę powiedział, gdy wobec sędziego i przysięgłych zawołał, że go o tę zbrodnię podejrzywać nie można i chociaż to było moje osobiste wrażenie, postanowiłam pozostać przy niem, choćby przez noc dzisiejszą.

Tymczasem biorąc pod uwagę ten domysł, jak wytłómaczyć szczególne okoliczności, towarzyszące śmierci młodej kobiety? Czy można było na chwilę przypuszczać samobójstwo, albo nieprawdopodobniejszy jeszcze wypadek? Dobyłam ze stolika stary rachunek, o którym już wspominałam, i odczytałam swoje notatki, napisane tam na początku tej sprawy. Nakreśliłam je przed znalezieniem szpilki do kapelusza w mózgu nieboszczki. Zawierały trzy części:

1. Czy śmierć młodej kobiety była wypadkową?

2. Czy była samobójstwem?

3. Czy popełniono morderstwo?

Odpowiedzi były następujące:

„Powody, dla których nie wierzę w przypadek:

Gdyby kobieta sama przewróciła etażerkę, to znalezionoby ją z nogami, zwróconemi do ściany, przy której stała etażerka, tu zaś nogi zwrócone były do drzwi, a głowa znajdowała się pod nią.

Suknia ułożona była około nóg przyzwoicie, nawet ze szczególną starannością, co usuwa przypuszczenie wypadku.

W drugiej części:

Powód, niedopuszczający samobójstwa:

Nie mogła się znajdować w położeniu wyżej wskazanem już po śmierci, jakim więc sposobem mogła na siebie etażerkę przewrócić?

W trzeciej części:

Dlaczego trudno przypuścić morderstwo:

Trzeba było przytrzymać kobietę na ziemi podczas przewracania na nią etażerki, co było niepodobieństwem, chyba że młoda kobieta była zemdloną.

W dalszym ciągu dodałam:

Powody, przemawiające za morderstwem.

Ale tych powtarzać już nie będę. Powody, dla których nie przypuszczałam przypadku, albo samobójstwa, pozostały równie silne, jakimi były w chwili pisania tej notatki, a jeżeli śmierć nastąpiła nie wskutek żadnego z tych powodów, trzeba więc ją było przypisać zbrodniczej ręce. Ale czy to była ręka męża? Nie sądzę.

Nie jestem przyzwyczajona, aby mój sąd o rzeczach był w niezgodzie z instynktem. Howard przedstawił się w lepszem świetle tylko w chwili, gdy odpierał podejrzenie, zbierające się nad jego głową; ale to mogło być tylko sztucznem, jak sztucznem było także swobodne jego zachowanie się podczas pierwszej części śledztwa. Mnie trzeba było silniejszych dowodów. A dwa kapelusze? Howard bardzo dobrze wyjaśnił, w jaki sposób znalazły się dwa kapelusze na miejscu zbrodni, ale mnie to tłómaczenie nie wystarczało. Nie widziałam kapelusza w ręku młodej kobiety, kiedy wchodziła do domu Van Burnama. Prawda, że mogła go ukryć pod peleryną. Znalezienie dwóch kapeluszy i dwóch par rękawiczek w mieszkaniu było okolicznością, wymagającą zastanowienia.

Czy były jakie dane, przemawiające za Howardem? Nie było żadnych, oprócz wspomnianego zegara. Przedstawiając sobie słabe strony domysłu, przy jakim się upierałam, poprawiłam nieco ubranie i zeszłam dla przyjęcia kilku osób.

Przez parę godzin rozmowa toczyła się o sprawie Van Burnama. Odzywałam się mało, ale słuchałam wiele, jak przystoi kobiecie, przyjmującej gości. Nie powiedziałam i nie usłyszałam nic takiego, czegoby w całem mieście sto razy nie powtórzono. Powodowana ostrożnością, zachowałam dla siebie myśli, które się różniły z opinią ogółu.

Wszelkie przygotowania zarządzono do pogrzebu pani Van Burnam jeszcze tego wieczora, a ponieważ kondukt pogrzebowy miał wyruszyć z sąsiedniego domu, spora liczba moich gości przyszła jedynie dla przypatrzenia się osobom, zaproszonym na ten smutny obrzęd. Ponieważ nie cierpię próżnej ciekawości, starałam się pożegnać moich gości, tak, że przed 9-tą byłam już samą i mogłam zwrócić całą uwagę na odbywającą się prawie pod mojemi oknami ceremonię.

XVIII.

Miss Butterworth przeciw panu Gryce

Rezultat moich spostrzeżeń znajdzie się w rozmowie, jaką miałam nazajutrz z p. Gryce.

Przyszedł wcześniej, niż zwykle, ale zastał mnie już ubraną.

— No, tym razem wszystko idzie dobrze — zawołał, wchodząc. — Nie trudno było pani poznać osobę wchodzącą ostatniej nocy o trzy kwadranse na 12-tą do domu pani sąsiadów?

Zdecydowana zgłębić do dna tego człowieka, postarałam się o nic nie mówiący wyraz twarzy.

— Nie spodziewałam się ujrzeć kogokolwiek ostatniej nocy — odezwałam się. — Pan Van Burnam przyznał tak wyraźnie na śledztwie, że był osobą poszukiwaną, że nie przypuszczałam, abyś pan uważał za potrzebne sprowadzać go wczorajszego wieczoru w celu pokonania go?

— Więc pani nie była u okna?

— Nie powiedziałam tego; jestem zawsze tam, gdzie być obiecałam, panie Gryce.

— A więc? — zapytał żywo.

Nie odpowiedziałam zaraz; zwłoka pozwoliła mi zbadać twarz pana Gryce, ale gdy nic zgoła na niej wyczytać nie mogłam, po chwili powiedziałam:

— Człowiek, którego wprowadziłeś pan wczoraj wieczorem — bo to pan był osobą towarzyszącą mu, wszak prawda? — nie był tym, którego przed czterema dniami widziałam wysiadającego z powozu.

Pan Gryce zapewne spodziewał się, że to spostrzegę, chciał tylko usłyszeć potwierdzenie tego przezemnie, ale zrobił minę niezadowoloną i zawołał oschle?

— Co pani mówi?

— Nie pytam pana, kto to był — mówiłam dalej — bo wiem, że mi pan nie powiesz; ale mam nadzieję dowiedzieć się od pana czego innego, a mianowicie nazwiska człowieka, który wszedł do domu Van Burnamów wczoraj o 9-ej minut 10. Był to jeden z zaproszonych na obrzęd pogrzebowy, bo przyjechał powozem a poprzedzony był karetą, z której wysiadły cztery osoby: dwie panie i dwóch mężczyzn.

— Nie wiem, o kim pani mówi — odpowiedział agent tonem nieco zdziwionym i wesołym. — Nie przyglądałem się wszystkim zaproszonym, przybywającym na pogrzeb.

— W takim razie nie spełniłeś pan tak dokładnie swego obowiązku, jak to ja uczyniłam — odpowiedziałam oziębłe — bo ja obserwowałam wszystkich wchodzących, a ten mężczyzna podobniejszy był do osoby, którą poleciłeś mi pan sprawdzać, niż ktokolwiek ukazujący się nocną porą.

Pan Gryce uśmiechnął się i zawołał: „Doprawdy!“ Miał jednak przytem tę samą minę sfinksa. Zaczęłam go nienawidzieć, zachowując jednak pozór spokojny.

— Czy Howard był na pogrzebie swojej żony? — zapytałam.

— Był.

— Przyjechał powozem?

— Tak, pani.

— Sam?

— Tak mi się przynajmniej zdawało.

— Więc czy to nie on był?

— Tego właśnie nie wiem.

Pan Gryce tak zabawnie wyglądał, gdy mu te pytania zadawałam — uważał widocznie zamianę ról między nami za niezwykłą — że nie mogłam wstrzymać uśmiechu, pomimo oburzenia za jego zbytnią ostrożność. Nie wiem, czy spostrzegł mój uśmiech, bo oczy jego, jak już mówiłam, zwrócone były zwykle nie na osobę, z którą rozmawiał, lecz na jakiś oddalony przedmiot.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.